Z BLISKA I Z DALEKA

geografja
krajoznawstwo
podróżnictwo

STUDIUM
PAŃSTW. WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

TREŚĆ

A R T Y K U Ł Y

Boże Narodzenie w Sokolnikach pod Lwowem.
Podróże do Marokka i Algeru.
Z wędrówek po Belgii, II. Brugia — skarbnica pamiątek.

P R O P O R C J E G E O G R A F I C Z N E

Ilość, wielkość i rozmieszczenie miast w Polsce, Cz. 4.

Z A P I S K I

0158/Z.G.

LWÓW, STYCZEŃ 1937

ROK V Nr 1 (39)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. BRYŃSKI, H. HALICKA, J. HALICZER, M. JAROSIEWICZÓWNA, WŁ. KUDŁA, A. MALICKI, Z. PAŹDRO, J. PIĄTKOWSKI, ST. PRZEŹDZIECKI, Z. SIMCHE, F. UHORCZAK, AL. ZGLINNICKA, WŁ. ZINKIEWICZ, AL. ŻARUK.

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA 3·— zł. PÓŁROCZNA **1·60** zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.

ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:

Lwów, Skrytka pocztowa 273.

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., $^1/_2$ str. 25 zł., $^1/_4$ str. 14 zł., $^1/_6$ str. 10 zł., $^1/_8$ str. 8 zł.

DRUKARNIA POLSKA

B. WYSŁOUCHA

LWÓW, UL. KRASICKICH 18 A

TELEFON 229-19

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE — SZYBKO, STARANNIE I PO UMIARKOWANYCH CENACH

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA

Dr MARIA JAROSIEWICZÓWNA, (Lwów). C 1 1670

Boże Narodzenie w Sokolnikach pod Lwowem.

Osiedla podmiejskie, a zwłaszcza wsie położone dookoła większych centrów komunikacyjnych, chociaż w założeniu swym historyczną i bogatą posiadają przeszłość, nie są już dzisiaj rezerwuarami dobrze zakonserwowanych, etnograficznych odrębności. Proces wzajemnego przenikania się miast i wsi tak w dziedzinie gospodarczej, oświatowej, jak i kultury życia codziennego, wyplenia z nich szybko wiekami uświęconą tradycję, którą ongiś dzieciom, wnukom i prawnukom autorytatywnie przekazały zamilkłe na zawsze usta przeszłych pokoleń.

Stąd i w gromadach otaczających Lwów, mało już dzisiaj dla etnografa ciekawego i nieskażonego w formie materiału. Silniej niż obrazy dawnych, wieczornych opowieści działają na świeżą, chłonną wyobraźnię ludności wiejskiej emocjonujące sceny z kinowych ekranów pobliskiego miasta.

Odwieczną melodię starej, naiwnej pieśni lub tańczonej jeszcze na weselach polki, zagłusza często rytm rumby, foxtrotta czy tanga wygrywanych na płycie, również z miasta przyniesionego patefonu. Zanikł w większości dawny, oryginalny strój, zatraca się stopniowo charakterystyczne budownictwo. Zamierają przedziwne, pierwotne w swym sensie zwyczaje i obyczaje.

Nie wszystko przecież zdołało już zniszczyć wrogie przeszłości zapomnienie. Nie wszystko usunął w cień nowoczesny, praktyczny zmysł i czasów naszych realizm. Mimo licznych zmian, jakim uległo obecne życie podmiejskiej wsi — pozostały jeszcze pewne minionych lat okruchy, które zanim ostatecznie zaginą, warte są pisemnego utrwalenia.

Jeśli chodzi o Sokolniki, to w dziedzinie obyczajów związanych z uroczystościami kościelnymi Bożego Narodzenia, trzy momenty zasługują przede wszystkim na uwagę, mianowicie: wigilia, sposób przeżywania dni świątecznych w tym okresie, oraz tradycyjna kolęda na Nowy Rok i święto Trzech Króli.

Wigilia. W gospodarstwach, w których pamięć ojców dotąd pozostała prawem — dwudziesty czwarty grudnia jest od świtu dniem specjalnych w domu zajęć. Od wczesnego rana sprząta się i gotuje, aby godnie zasiąść do **Godnego Wieczoru.** Obiadu w tym dniu właściwie nie jedzą. Kapusta gotowana z olejem stanowi najczęściej potrawę, którą w porze południowej zaspokajają dorywczo głód. Wiele natomiast czasu i starania zabiera należyte przyrządzanie wigilijnych potraw, a zwłaszcza pierogów. Naczelne miejsce zajmują wśród nich **ordziaki.** Są to pierogi z tatarczanej kaszy. By je przyrządzić, trą ziarna lnianego siemienia z wodą w donicy tak długo, aż się utworzy płyn mleczny, serowaty. Płyn ten, wygotowują następnie do gęstości, mieszają z hreczaną kaszą i z powstałej tym sposobem masy formują w zwykłym cieście pierogi. Osobno na oleju przysmażona cebula służy za przyprawę, w której zgotowane już pierogi zanuża się przy spożywaniu — jak w sosie.

Wpisano do księgi inw.
dnia ______ str. ______ poz.

Ryc. 1.

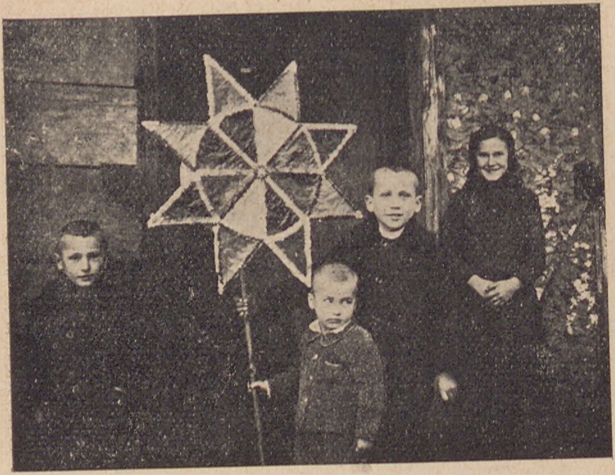

Fot. *M. Jarosiewiczówna*

Z „gwiazdą".

Prócz **ordziaków** robią jeszcze Sokolniczanie pierogi z kapusty — **kapuściaki**, ze śliwek — **śliwiaki**, odgrzewają w piecu przygotowane dnia poprzedniego bezmięsne, hreczane gołąbki, gotują kapustę z grochem pomaszczoną olejem, oraz tatarkę z juszką ze śliwek, smażą na oleju i na maśle pączki zastępujące dawne, ciężkie pampuchy i przyprawiają wschodnim obyczajem — **kutię**.

Gdy potrawy gotowe, a choinkę dzieci przystroiły, wszyscy myją się i przebierają odświętnie. Gospodarz wychodzi na obejście i przynosi słomę do wyścielenia izby, oraz snop mieszanego zboża (owies i żyto), symbol biednych, opuszczonych, nie posiadających w tym dniu własnego ogniska. Wnosząc **dziada** pozdrawia domowników słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i dodaje — „Czy przyjmiecie mnie na noc do mieszkania, — bo chcę dziś z wami nocować". Po otrzymaniu potakującej odpowiedzi wkładają w **dziada** struclę i opłatek, dzieci „mają" go i ustawiają w kącie izby, koło bożego drzewka lub obok szopki. Gospodarz przynosi również sporą wiązkę siana, przy czym wypowiada jakby sakralną formułę: przynoszę sianeczka dla baraneczka.

Obecni zaścielają sianem stół i przykrywają go obrusem, pozostałą zaś resztę umieszczają pod stołem. Wiązkę tę, zbierają starannie na drugi dzień i przechowują do wiosny. W marcu zaś, wkładają siano kokoszce do gniazda, aby dobrze wywiodła kurczęta. Na sianie stołowym kładą zwyczajnie pod obrusem na czterech rogach stołu po jednej główce czosnku. Czosnek, według dawnych opowieści, ma odpędzać złe siły **kusego**.

Wieczerzę wigilijną rozpoczyna wspólna całej rodziny modlitwa.

W uroczystej ciszy klękają wszyscy koło stołu na wymoszczonej słomą podłodze i wspólnie mówią pacierz. Wspominają przy tym zmarłych i nieobecnych, a poświęcając im serdeczne westchnienie, — rzewnie nieraz płaczą.

Po modlitwie, świecą na stole jedną albo trzy świece, na drzewku dwanaście, a przy sopce — jeżeli jest — również trzy, na pamiątkę

Ryc. 2.

Fot. *M. Jarosiewiczówna*

Z szopką i banią.

Matki Bożej, św. Józefa i Dzieciątka Jezus. Ojciec, względnie najstarszy w rodzinie mężczyzna, łamie posmarowany miodem opłatek i każdemu z osobna składa życzenia wesołych świąt. Starsi zapijają te życzenia kieliszkiem wódki, — dzieci sokiem albo winem z żyta i zasiadają po starszeństwie do stołu, zastawionego już w tym czasie potrawami. Jest ich zwyczajnie siedem: kapusta z grochem pomaszczona olejem (najstarsza potrawa), kasza z juszką ze śliwek przyprawiona na słodko, kapuściaki, ordziaki, śliwiaki i kutia, a u niektórych pączki i herbata jako specjały rzadko spożywane.

Po wieczerzy przystępują zwykle do dorocznych wróżb. Rzucają kutię łyżkami do powały a gospodarze patrzą uważnie na plamy, bo ile ziarneczek przylepi się do sufitu, tyle kóp pszenicy wyda przyszły plon. Młodzi pytają o coś innego. Pastuch związuje mocno łyżki sianem i oddaje gospodarzowi. Ten z kolei rzuca je pod nogi parobkowi. Gdy siano nie puści, — pastuch wygrał. Gdy się łyżki rozrzucą, spotka go przykrość. Krowy nie zechcą się dobrze paść. Łyżki kładą następnie na stół pod obrus. Stamtąd zabierają je dziewczęta, wychodzą na podwórze i kołatają niemi kilkakrotnie, pilnie nadsłuchując, z której strony pies zaszczeka. Z tej bowiem przyjdzie przyszły mąż.

W czasie tych wróżb starsi kolędują. Czasem, przychodzą też na pogwarek krewni i sąsiedzi. Rozmawiają wtedy aż do pójścia na pasterkę a dzieci układają się do snu pod drzewkiem. Po powrocie z kościoła — łóżek nie rozścielają. Wszyscy spią na wymoszczonej słomą podłodze. Misek też nie sprzątają. Stoją one z wigilijnym jadłem aż do rana. Muszą tak stać. W nocy bowiem przychodzą zmarli krewni i posilają się, więc nie trzeba im jadła żałować. Nie trzeba również w tę świętą noc przeszkadzać swojej oborze. Zwierzęta wówczas z sobą rozmawiają, a ludziom nie wolno bezkarnie rozmów tych podsłuchiwać. W noc wigilijną nic zatem bydłu z wieczerzy nie dają. Natomiast rano, w pierwsze lub drugie święto wynoszą koniom i krowom chleb z opłatkiem przy czym i pies najwierniejszy czworonogi domownik otrzymuje opłatek.

Ryc. 3.

Fot. M. Jarosiewiczówna

Z „przebieranką" i kozą.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia jest wielkim świętem. Nie wolno mleć kawy, ani czesać się. Sokolniczanie siedzą w domu i nie odwiedzają nikogo. Odpoczywają po ciężkiej, uprzedniej pracy. Świątkują. Dopiero wieczorem chodzą małe dziewczęta z latarnią po kolędzie i po otrzymaniu gościny żegnają gospodarzy znaną śpiewką: Za kolędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia wam życzymy... Niekiedy formuła pożegnalna posiada nieco inne zakończenie i wtedy brzmi: Za kolędę dziękujemy, aż na drugi rok przyjdziemy!...

Drugi dzień świąt, św. Szczepana, jest świętem towarzyskim. Wszyscy się odwiedzają. Dawniej przynoszono rano do kościoła owies. Ksiądz święcił ziarno, a gospodarze obsypywali nim księdza, oraz wychodzące z kościoła dziewczęta. Wieczorem chodzili chłopcy z kolędą, muzyką, wódką, miodem, orzechami i jabłkami. Chodzili zwykle gromadkami i tego, który nosił kosz, względnie kobiałkę z wódką nazywano powszechnie „olejarzem". Wstępując do domów, kolędowali, grali na skrzypeczkach. Gospodarzy częstowali wódką, dziewczętom dawali miodu, dzieciom jabłka i orzechy. Na koniec tańczyli i co mogli zabierali, a więc pierogi, studzieninę itp. Dzisiaj owsa już do święcenia nie przynoszą, księdza ani dziewcząt nim nie obsypują, natomiast w południe chodzą po domach z kolędą i kwestą na kościół starsi bracia z różańcowej kongregacji.

Po wejściu do zagrody czekają zwykle w sieni i dają znać o swym przybyciu zabranym z kościoła dzwonkiem. Gdy otworzą się drzwi, wchodzą do izby, kolędują i witają gospodarzy, którzy ze swej strony częstują przybyłych wódką, przekąską i datkiem pieniężnym na kościół. Wieczorem chodzą z szopką i z przebieranką po kolędzie — chłopcy. Później z harmonią i pozytywką starsi. Tańczą i śpiewają jak dawniej, tylko ze względu na ciężkie czasy bez wódki i miodu i bez kosztownego poczęstunku.

Na Nowy Rok chodzili Sokolniczanie jeszcze przed dwudziestu laty od północy po szczudrakach. Życzyli gospodarzom szczęśliwego

Ryc. 4

Fot. *M. Jarosiewiczówna*

Sokolniczanie, którzy jeszcze nie chodzą z kolędą.

nowego roku i dostawali za to małe bochenki chleba zwane **szczudrakami**, albo **buchnaczkami**. Dzisiaj chodzą od północy z kolędą i **banią** młodzi, zaś od godziny czwartej, względnie piątej rano także — dzieci. „**Bania**" pięknie z bibułek wyklejona posiada wewnątrz palącą się świecę. Kolędnicy śpiewają znaną z kantyczek pieśń: Nowy Rok bieży, w jasełkach leży.... albo, przemiłą w treści i melodii starą świecką kolędę:

Przyszliśmy tu chwalić Pana Jezu Chryste słodkiego
I powinszować, i powinszować tego Roku Nowego.
  Żeby Pan gospodarz z Panią gospodynią sto lat żył
  I na sługi swoje i na sługi swoje, jak najlepszą łaskę miał.
Dajże wam Jezu, dajże wam Jezu szczęścia, zdrowia w tym domu,
Żeby wam się zarodziło sto kóp pszenicy na polu...

I tak dalej, odnośnie do żyta, owsa, jęczmienia, prosa, hreczki i ziemniaków, grochu, fasoli i buraków. Gdy gospodarze radzi kolędnikom, proszą ich do izby i dają im pierogi - śliwiaki, pączki lub pieniądze. Gdy zaś nie życzą sobie kolędy, pukają w okno. Wtedy jednak śpiewają im niefortunni kolędnicy, aby wprawdzie długo żyli — lecz po śmierci: **szub do ćwierci** — niech siedzą w diabelskiej kadzi!

Niemniej uroczyście obchodzą Sokolniczanie święto Trzech Króli. W wigilię 5-go stycznia jedzą obficie przyrządzoną wieczerzę, t. zw. ruską wilię, a od północy zaczyna się przedziwny zwyczaj kolędowy. Trzej **królowie** przybrani w pozłociste, papierowe korony i długie płaszcze - kapy, objeżdżają wieś konno. Jeden z nich trzyma na drążku dużą, ruchomą, wieloramienną gwiazdę wyklejoną z zatłuszczonego, kolorowego papieru. Obracają ją z tyłu przytwierdzoną korbką jak pozytywkę i podobnie do **bani** oświetlają z wewnątrz świecą.

Królowie jadą stempa, podjeżdżają pod okna poszczególnych domostw, a choć one są zamknięte i nikt z nich nie wychodzi — kolęd-

Ryc. 5.

Fot. *Ks. Wł. Smereka*

„Trzej Królowie" w Sokolnikach — grupa starsza.

nicy śpiewają, konie skubią poprzednio dla nich przygotowane i na przyzbie położone siano, a wśród ogólnej ciszy pogrążonych we śnie chat rozchodzą się po wsi słowa prześlicznej, starej kolędy:

Stała się nam dziś nowina
Czasu godnego,
Powitajmy, przywitajmy
Króla nowego.

Od wschodu słońca, od wschodu
[słońca
Trzej króle jadą.
Przed Pana swego, narodzonego
Korony kładą.

Jeden mu mirę, drugi kadzidło
A trzeci złoto,
I otrzymali w niebie koronę
Wszyscy trzej zato.

A król Herod, a król Herod
Gdy się dowiedział
Kazał wyrębać maleńkie dzieci
Po całym świecie.

Najświętsza Panna, Najświętsza
[Panna
Gdy to słyszała
Zaraz z Betleem aż do Egiptu
Prosto bieżała.

Nadybuje chłopka w polu
Chłop pszeniczkę siał.
O siejże, siejże luby rolniku
Jutro będziesz żął.

A król Heród, a król Heród
Z mieczem w ręku gnał,
Za Panną Maryją, Matką Naj-
[świętszą
Już ją dognać miał.

Nadybuje chłopka w polu,
Chłop pszeniczkę żął.
Szczęść ci Boże miły rolniku
[w polu robiący,
Czy nie widziałeś jakiej niewiasty
[z dzieckiem bieżącej?

Widziałem króla, widziałem Panie
Jam pszeniczkę siał.
A bodajże ci kat głowę zrębał,
Czemuś nie trzymał!

Boska to miłość, boska to miłość
To uczyniła,
Iże Heroda, iże Heroda
W miejscu zaćmiła!

Trudno dzisiaj oznaczyć od jakiego czasu Sokolniczanie kolędę tę śpiewają. Melodia jej obecna ma charakter walcowy. W rytmie przypomina dawnego laendlera, a w pewnych cechach — starego, figuralnego

Ryc. 6.

Fot. *M. Jarosiewiczówna*

„Trzej Królowie" w Sokolnikach — grupa młodsza.

walca. Prof. Chybiński odnosi ją do początków XIX wieku. Słowa natomiast są bezwzględnie starsze i nie da się na razie orzec na jaką nutę pierwotnie je śpiewano. Czy przyszły do wsi z drugą falą osadniczą z okolic Sandomierza, czy też były znane na miejscu jeszcze dawniej. Treścią swoją obejmuje kolęda właściwie trzy motywy, mianowicie: radosne powitanie nowonarodzonego Jezusa, — hołd trzech króli, — okrutny nakaz Heroda i złączoną z tym ucieczkę Matki Bożej do Egiptu.

Motyw pierwszy, kościelny, jest tematem bardzo starej kolędy. Nie łączy się on ściśle z treścią następnych zwrotek. Odnosi się do samego faktu narodzin Chrystusa, opiewa powitanie Go jako nowego Króla i jest najprawdopodobniej, szczątkową zwrotką pieśni zapomnianej już przez lud, doczepioną mechanicznie do lepiej utrwalonego motywu drugiego o pokłonie trzech króli.

Motyw trzeci: ucieczka do Egiptu posiada obok wątku biblijnego silnie zaznaczony pierwiastek świecki, ludowy (chłop siejący pszenicę). Rozwinięty nader pięknie w analogicznej, starej francuskiej kolędzie ma treść zaczerpniętą z apokryfu znanego w Polsce już w XV wieku[1]).

Kolędy tej w kantyczce lokalnej nie ma. Nie umieścili jej również w opracowanych przez siebie zbiorach Bobowski, ks. Surzyński, ks. Mioduszewski, Kolberg, Dobrzycki i inni[2]). Nie znają jej i nie śpiewają sąsiednie Sokolnikom wsie. Na miejscu utrzymała się dotąd drogą ustnego przekazu, z tradycją, iż jest najstarszą jaką mieszkańcy znają. Najstarszą i najbardziej lubianą.

---

[1]) Dobrzycki St.: O kolędach. Poznań 1923.

[2]) Bobowski M.: Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku. Kraków 1893. — Surzyński J. ks.: Polskie pieśni kościoła katolickiego Poznań 1891. — Mioduszewski ks.: Pastorałki i kolędy z melodiami czyli piosnki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane. Kraków 1843 Kolberg: Lud. Kraków 1871 t. V. — Dobrzycki St.: Najdawniejsze kolędy polskie. Przegląd Powszechny 1903—1904 itd.

Rozważając treść, formę i sposób śpiewania obu zacytowanych przeze mnie sokolnickich kolęd możnaby dodać jeszcze jedno. Bez względu na niemożność ściślejszego określenia czasu i dróg, jakimi obie pieśni dostały się na tutejszy teren, bez względu na silne skażenia i zmiany, jakim z natury rzeczy w ciągu swego istnienia uległy — obie należą do najciekawszych i najpiękniejszych zabytków, jakie z swej długowiecznej przeszłości zachowały dzisiejszym czasom — polskie, podmiejskie, osiedla lwowskie. Obie też zasługują w zupełności, aby mimo nieznanego nam bliżej ich historycznego wczoraj, wiedzieć o nich dzisiaj i zachować w pamięci jutra te drobne, ale jakże wyraźne ślady zwyczajowej naszej kultury na ziemi, którą przed pięćset czterdziestu laty przeorał po raz pierwszy pług polskiego rolnika i bezużyteczne podmokłe uroczysko przemienił w zbożoplenny łan[3]).

STANISŁAW MATZKE, (Lwów).

Podróże do Marokka i Algeru.

Będąc w Maladze postanowiłem pojechać do Afryki. Ponieważ Tanger jest pod kondominium międzynarodowym tj. Hiszpanii, Francji i Anglii, udałem się do konsula francuskiego po wizę wjazdową do Marokka. Suma za tę wizę miała być jednak bardzo wysoka, gdyż konsul musiałby o nią telegrafować do rezydenta sułtana w Rabacie. Nie miałem ochoty zbyt długo czekać na załatwienie tej sprawy, pojechałem do Algeciras, gdzie bez żadnych trudności i kosztów otrzymałem wizę od wojskowego gubernatora hiszpańskiego.

Na afrykańskiej stronie cieśniny Gibraltaru widnieje Tanger. Francuzi zaczęli przed laty budować tu port, ale go nie skończyli. Niema więc w Tangerze mola, wskutek czego wysiada się z okrętu na pełnym morzu do motorówki. Niezawsze to jest bezpieczne, a wprost niemożliwe gdy morze jest niespokojne. Wszak okręt wysoki na parę pięter kołysze się, a pasażer musi po wąskiej drabince schodzić na również kołyszącą się motorówkę. W trudnej tej sytuacji wysiadania obsługa arabska okazała się dżentelmeńską, gdyż pomagała paniom wysiadać, biorąc je w pół w ramiona i sadzając do łodzi.

Wysiadających osacza natrętny tłum tubylców proponując różne hotele i wyrywając walizki z rąk pasażerów. Nic nie pomoże powiedzenie, że się ma już adres hotelu, bo zawsze jakiś drab znajdzie się, który rzekomo właśnie jest stamtąd. Przekonałem się jednak potem, że mimo znajomości planu miasta, bez przewodnika do hotelu samemu nie możnaby trafić. Niepodobna się zorientować w labiryncie krótkich uliczek tembardziej, że nie mają napisów z nazwami. Tanger ma małe domy bez okien od strony ulicy, meczet zaś, klasztor Franciszkanów, cytadela ze starożytnościami rzymskimi i arabskimi, kilka synagog, fortyfikacje strzegące portu — oto wszystko co możnaby tam zwiedzić.

---

[3]) Sokolniki powstały w 1397 r. ob. Archiwum ziemskie C. I. 334. Str. 545-6, Akta Grodzkie i Ziemskie t. X. Oblaty.

Ryc. 7.

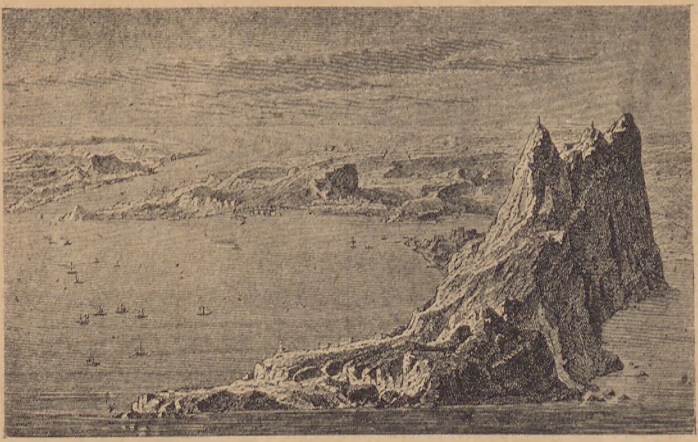

Cieśnina Gibraltarska z lotu ptaka,| według drzeworytu. Na pierwszym planie Gibraltar brytyjski.

Mój pobyt w Tangerze przypadł na ramadan tj. miesiąc wielkiego postu w świecie muzułmańskim, na pamiątkę zesłania Mahometowi z nieba Koranu. Wielki ten post bywa bardzo ściśle przestrzegany, ale tylko podczas dnia, bo po strzale armatnim oddanym o zachodzie słońca, nagradza sobie mahometanin całodzienny post wielką ilością jadła, picia i palenia tytoniu podczas nocy. Po strzale więc sygnałowym był w Tangerze w nocy gwar i hałasy nie do opisania.

Zwiedzanie części arabskiej miasta nie bardzo jest bezpieczne. Wziąłem więc przewodnika Araba. Mówił on siedmioma językami (Arabowie mają wogóle wielki talent do języków).

W dzielnicy arabskiej spotykamy kobiety dźwigające olbrzymie konwie wody, mężczyzn zaś próżniaczo wylegujących się w cieniu. Taki podział pracy tłumaczą nam Arabowie bardzo prosto — „Mahomet tak kazał".

W drodze do Tetuanu spotykaliśmy kilka razy mnóstwo wojska, kilka razy zatrzymywała nas żandarmeria celem legitymowania. Widzieliśmy także oddziały żołnierzy z nastawionymi do strzału karabinami oraz wiele placówek ustawionych na górach otaczających gościniec. Niewielka doprawdy przyjemność znaleźć się w obcym kraju wśród działań wojennych. Walczono bowiem z powstaniem Riffenów pod Abd el Krimem. Nie dziw, że odetchnęliśmy z wielką ulgą stanąwszy szczęśliwie w Tetuanie. Na ulicach ruch prawdziwie afrykański. Na głównym placu przeważają tuziemcy. Gwar, hałas, zaklinacze wężów, opowiadacze nowości i urabiacze opinii niby chodzące gazety, zbierają datki na talerzyki, a setki ich słuchaczy siedzą na bruku z podwiniętymi nogami.

Koleją jedziemy do Ceuty. Hiszpańskie to miasto portowe, leżące na podgórzu, które razem z Gibraltarem zwali starożytni „słupami Herkulesa".

Z Tangeru prowadzi kilka linii kolejowych w głąb Marokka. Nietrudno jest zwiedzić tę egzotyczną, orientalną krainę, brak jednak czasu

Ryc. 8.

Fot. z obrazu *St. Matzkego.*

Ogród publiczny w Tlemcen. Wczesna wiosna, niektóre drzewa już w kwieciu.

nie pozwolił nam zapuścić się w głąb Marokka. Z żalem więc opuściliśmy Afrykę, lecz nie na długo — bo następna podróż moja miała za cel Algerię.

Z Paryża wybrałem się do Port-Vendres, najbardziej południowego francuskiego portu nad Morzem Śródziemnym. Wyjazd z Port-Vendres następuje z dworca morskiego, gdzie wprost z pociągu kolejowego można przesiąść się na okręt. Jazda do Oranu trwa 36 godzin i zwykle nie jest przyjemna, bo na Morzu Śródziemnym burze są częste, co i tym razem nas nie ominęło. Burza trwała pełne 8 godzin. Podczas niej pocieszali marynarze, że nie jest jeszcze niebezpiecznie, bo gdyby tak było, to kapitan trzymałby się bliżej brzegów. Mało skutkowały te pocieszenia, wszyscy więc odetchnęli gdy okręt stanął przed Oranem.

Oran stoi na ruinach rzymskiej kolonii wojskowej „Unica colonia", później był miastem Maurów i Hiszpanów, obecnie pod rządami Francuzów jest mocno zeuropeizowany. Śródmieście jego leży na wysokiej skale, na którą prowadzą strome i wąskie schody lub długie serpentyny dróg. Wejście do starego miasta stanowi brama „hiszpańska" z pięknymi herbowymi płaskorzeźbami. Godnym uwagi jest meczet z XVIII w. z wewnętrznym cichym podwórkiem w niebieskim tonie. Jest tam fontanna pięknie rzeźbiona, którą, jak twierdzą pobożni Muzułmanie, przyniósł z Hiszpanii Anioł Gabriel po wygnaniu stamtąd Maurów.

Z Oranu pojechaliśmy do **Tlemcen.** Święte to miasto Islamu było swego czasu rywalem Granady. Położone na 700 m płaskowyżu u podnóża Dżebel Tierré jest otoczone murem obronnym. Domy o płaskich dachach, liczne fontanny, piękny ogród, wielkie i małe meczety nadające mu wiele czaru afrykańskiego. Zabytkowy „gaj święty" z drzewami „żelaznymi" i z grobowcem sułtanki, oraz osobnym marabut świętego męża Islamu sprzed 300 lat jest miejscem pielgrzymek Arabek modlących się o zdrowe i ładne potomstwo.

Na ulicach siedzą Arabowie grający w szachy lub domino — ruch

Ryc. 9.

Fot. z obrazu
St. Matzkego

Tlemcen — gaj święty i mauzoleum sułtanki.

i gwar ogromny. Oryginalnie odbywa się tu handel. Otóż w małym sklepiku spi kupiec wyciągnięty na macie, lub siedzi na wierzchu lady z podwiniętymi nogami. Chcąc kogoś obsłużyć wcale nie wstaje, lecz sięga rękoma w różnych kierunkach, by zdjąć towar z otaczających go półek i podać gościowi. Często kilka osób z ulicy, wcale nie znajomych bierze udział w ocenie towaru i jego ceny, z czego powstaje nieraz awantura, prawdziwie „arabska" awantura. W eleganckich sklepach, zwłaszcza z wyrobami przemysłu artystycznego, kupiec zapala na cześć gościa kadzidło — ale niczego nie zachwala ani nie pokazuje, bo wszystko leży rozłożone jak w prawdziwym muzeum. Goście więc bez przeszkody oglądają towar, nieraz godzinami wybierając zanim kupią. A kupiec siedzi i czeka ze stoickim spokojem na wynik wyboru. Jakiż to raj dla niektórych kupujących!

Wiele czasu mają Arabowie, bo oto w kawiarniach siedzą po kilka godzin nad jedną małą filiżanką kawy i słuchają radia, smętnych, przeważnie wschodnich piosenek.

Bezlitośnie obchodzą się tubylcy ze zwierzętami, a najnieszczęśliwszym stworzeniem jest osiołek. Dźwigać musi nieprawdopodobne ciężary, dużo dostaje bicia a mało jadła. Gdy spytałem arabczuka dlaczego tak bije biednego osiołka otrzymałem odpowiedź, że to „przecież tylko osioł". Zbyt często widzi się na małym osiołku umieszczoną całą rodzinę — siedzi więc na nim Arabka z umocowanym wielkim koszem z towarami i dziećmi, Arab zaś pogania osła grubym drągiem. Jakże też żałośnie brzmi jęk tego pożałowania godnego zwierzęcia.

Będąc w Tlemcen nie jesteśmy zbyt daleko od Sahary. Niemiłe są tam wiatry wiejące co parę tygodni i niosące piasek Sahary, porządki więc domowe cierpią z powodu jej bliskości. Piasek ten jest tak miałki, że dostaje się wszędzie a więc nawet przez szczelnie zamknięte drzwi i okna, pokrywając wszelkie przedmioty grubą warstwą.

Bezpieczeństwo osobiste w Algerii jest zapewnione, gdyż jak stwierdził to mer w Tlemcen — Arabowie „boją się nas, tj. Europejczyków

Wpisano do księgi inw. mat. nr. ___ poz. ___

Ryc. 10.

Fot. z obrazu
St. Matzkego.

Ruiny fortyfikacyj tureckich w Tlemcen.

a nie my ich". Włamania nie są tam znane, a kradzieże zdarzają się czasem między tubylcami, nie zdarza się natomiast prawie nigdy aby Arab okradł Europejczyka. Ten lęk przed Europejczykiem jest wynikiem polityki francuskiej.

Wojska w Algerii widzi się dużo, a przede wszystkim rzuca się ono w oczy malowniczym strojem. Zwłaszcza jazda afrykańska — spahisi — to znakomici jeźdźcy, ochotnicy Berberowie, którzy zobowiązują się do 5-letniej służby w tej broni. Z tubylców są formowane także pułki strzelców algerskich.

Najliczniejszą formacją wojskową w Algerii jest Legia Cudzoziemska. Jak się rekrutuje tych legionistów i spośród kogo? Otóż w każdym miasteczku Francji są porozwieszane nęcące barwne afisze, wzywające do wstępowania do Legii. Wymalowane są na nich piękne krajobrazy egzotyczne, tekst wylicza wszystkie korzyści jakie daje Legia. A więc przy zaciągu 1.500 franków na rękę, wysoki żołd, a po 15 latach zapewniona emerytura i posada cywilna. Francuzów, którzyby zgłosili się jest znikomo mało, ale obcych przewaga! Lecz jacy obcy?! Otóż przy zgłoszeniu nie żąda się żadnych dokumentów. Niejeden będący w kolizji z prawem może schronić się w Legii pod zmyślonym nazwiskiem. Znęconym ponętnymi obietnicami, bardzo rychło jednak wskutek złego traktowania otwierają się oczy legionistom, ale wtedy jest już zapóźno, bo z Legii niema odwrotu ani możliwości ucieczki. Oprócz służby ściśle wojskowej pociąga się legionistów przymusowo do bardzo ciężkich robót drogowych. Do pracy tej w spiekocie afrykańskiego słońca — nie zgłosiłby się żaden robotnik cywilny. Za szklankę wody na pustyni płacą legioniści po 5 franków. Dobry to zarobek dla nosicieli — gdy jednak niedoświadczony żołnierz złakomi się na sprzedaż — spróbuje tylko raz tego zarobku — bo dodatkowy ciężar wody tak mu dokuczy, że drugi raz nie powtórzy już tego przedsięwzięcia. W długiej zaś porze deszczowej warunki życiowe na posterunkach Legii są strasz-

Ryc. 11.

Arabska ulica w Tlemcen.

ne. Baraki są niekiedy pokryte starą dziurawą blachą, przez którą przesącza się woda deszczowa. Wnętrze baraku bywa więc zalane wodą, a żołnierz nie może wysuszyć swego ubrania. Do niektórych trudno dostępnych posterunków żywność jest dostarczana samolotami. Ciągła wojna z półdzikimi plemionami stale grozi żołnierzom Legii śmiercią.

Ucieczka z Legii jest prawie niemożliwa, bo żaden okręt francuski nie przyjmie takiego zbiega. Również jest niemal wykluczone by legioniści wytrzymali w tych warunkach owe 15 lat, po których mają obiecaną emeryturę. Nic dziwnego, że samobójstwa w Legii są na porządku dziennym, a także ludzie ci bawią się szaleńczo i piją z rozpaczy. To też lokale rozrywkowe w miastach, głównie w Bel-Abbés są przepełnione legionistami.

Podróż z Tlemcen do Algeru trwa 15 godzin pociągiem pospiesznym. Po drodze mijamy lasek. Zmierza do niego wielu turystów, gdyż żyją tam setki małp na wolności. Bywają sceny nieraz bardzo pocieszne jak np. gdy turyści fotografują małpy, a one widząc aparat nastawiony pozują się same pojedynczo lub w grupach, jak ludzie u fotografa, robiąc przy tym stosownie przyjemne miny.

Pośród miast pierwsze miejsce w Algerii zajmuje naturalnie Alger. Wielkoświatowa stolica francuskiej kolonii, Alger zwany białym, jest rozrzucony amfiteatralnie na górzystym wybrzeżu. Miasto dzieli się na część europejską, zupełnie nowoczesną, z pięknymi gmachami, szerokimi ulicami i placami, oraz na część orientalną z zabytkami minionych wieków.

W części europejskiej jest ogród z pięknymi okazami flory tropikalnej, za tym ogrodem na wysokiej górze jest Muzeum starożytności algerskich. Przepiękny stamtąd widok na miasto i morze. Masy ludzi zwiedzają to muzeum i wystawy sztuki, a to przecież... Afryka!

Orientalna część Algeru posiada pałace i meczety w wielkim stylu maurytańskim, oraz Casbę, niegdyś cytadelę na stromej górze z przeżytkami wieków barbarzyńskich, z nieprawdopodobną wprost gmatwaniną krętych ulic, szerokich na półtora metra, a często sklepionych,

Ryc. 12.

Alger — Cmentarz muzułmański El-Kettar.

z misternie ukrytymi pasażami. Niektóre domy podparte skośnie beleczkami z tui, bramy rzeźbione i pomalowane, a przy studniach ozdobne fajanse. W dzielnicy tej jest tłok i ruch nadzwyczajny, wzajemne przekrzykiwanie się handlarzy, swary maluczkich, a wyniosłe obejście możnych, kobiety z zasłonami z pięknej koronki lub grubego płótna, dzieci wrzaskliwe i żebracy. Nieomal tak jak w głębi Marokka! W Casbie leży także cmentarz księżniczek muzułmańskich, a w pięknym położeniu drugi cmentarz muzułmański w El-Kettar, skąd roztacza się wspaniały widok na zatokę.

Roślinność okolicy Algeru jest prawdziwie piękna. Rosną tu wawrzyny, kaktusy, pomarańcze, granaty, aloes, a wśród gajów tych drzew widać ładne wilegiatury.

Z różnych ludów, które w ciągu wieków zajmowały Afrykę północną pozostały tylko dwie odrębne rasy krajowców.

Jedna to Berberowie czyli Kabyle, pochodzący od pierwszych mieszkańców tego kraju ustępujący pod naciskiem Fenicjan i Rzymian, a później Muzułmanów. Islamizacja Berberów jest bardzo powierzchowna bo stare wierzenia pogańskie pozostały wśród nich i niewielu tylko jest prawdziwymi wyznawcami Mahometa.

Druga rasa to Arabowie, potomkowie zdobywców z wieków średnich. Dwa te ludy różnią się bardzo także w obyczajach i typach.

Kabylów mówiących własnym językiem jest około 800 tysięcy. Mieszkają oni przeważnie w trudno dostępnych górach, tworząc rodzaj małych demokratycznych republik tak, że każda prawie osada samodzielnie się rządzi.

„Wielka Kabylia" leży w pasmie gór Dżurdżura, których zaśnieżone niekiedy wierzchołki widać z Algeru. Berberowie czyli Kabyle mają skórę brązową, włosy brunatne i dziki wyraz twarzy, są bardzo wojowniczy i o wielkim zmyśle wolności. Każda osada kabylska jest zarazem fortecą już choćby przez samo położenie, a domy ich zewnątrz bez okien, kryte czerwoną dachówką — to małe forteczki tak skupione, że całość wydaje się jednym budynkiem fortecznym.

Ryc. 13.

Szkoła arabska w oazie.

Osady Kabylów liczą 600 do 2 000 osób. Niema w nich dróg, tylko ścieżki na szerokość człowieka. Podwórze w domu Kabyla to salon i warsztat pracy, a w środku niego okrągłe ognisko, któremu oddaje się cześć, niby duchom przodków. O ściany podwórza stoją oparte wielkie amfory na wodę. W izbie śpi się na pasiakach, podobnych do łowickich, ale spokojniejszych w barwach.

Cmentarzyki są bardzo ciasne z nieobrobionymi kamieniami grobowcowymi, bez napisów.

Wszyscy w małym plemieniu to bliżsi i dalsi krewni, bo pochodzący od jednego przodka, niema więc różnic stanowych ani przywilejów dziedzicznych czy też osobistego bogactwa. Wszyscy są sobie równi. W wielkiej familii rządzi najstarszy wiekiem, a wogóle wiek daje poważanie.

Praca na roli jest w plemieniu zbiorowa i naturalnie zbiory są wspólną własnością, ale istnieje i drobna własność osobista. Np. naczynia gliniane kobiet, które je ulepiły, a także niektóre drzewa czy nawet oddzielnie pojedyncze gałęzie, mają prywatnych posiadaczy.

Każda okolica Kabylii ma swoje prawa zwyczajowe, które zmienić może tylko rada starców „dżema". Wszelkie uchwały zapadają jednomyślnie. Burmistrz natomiast — amin — chociaż członek tego samego plemienia, ale mianowany przez władzę francuską jest tylko figurantem bez wpływów. Chytra zatem polityka rządu, która tą drogą chciała Berberów ujarzmić okazała się bezskuteczną.

W terenie górskim praca na roli z trudem zyskanej na stromym zboczu jest bardzo ciężka. W niektórych okolicach nie rodzi się zboże, uprawia się tylko figi i oliwki. Suszonymi zatem figami i odrobiną ogrodowizny żywią się tam ludzie. Noszenie wody wymaga nieraz nadmiernego wysiłku, jeżeli osada jest położona na niedostępnej górze, a woda naturalnie na dole. Mężczyźni pracą nie przeciążają się, kobiety natomiast wysilają się nie mało w gospodarstwie, tkactwie itp. Berberki jako złe muzułmanki zasłon na twarzy nie noszą.

Cieżkie warunki w jakich żyją Berberowie powodują, że wielu

z nich zaciąga się do francuskich pułków turkomeńskich — inni zaś schodzą z gór na niziny by wynajmować się czasowo do pracy na rok. Pozostali w domu trudnią się jak nasi górale hodowlą bydła. Niemało też Kabylów pracuje stale w miastach nadmorskich w przemyśle, w czym tak jak na roli ceni się ich jako sumiennych robotników. Ludzie ci uciuławszy trochę grosza wracają zazwyczaj do swych biednych osad i podnoszą je gospodarczo. Nie dziw więc, że przy tych zaletach Berberów część obszaru Wielkiej Kabylii — oczywiście tam, gdzie to jest osiągalne — wygląda jak wielki ogród, z polami zbożowymi i plantacjami drzew oliwkowych.

Beduini to arabscy koczownicy, ale w Afryce nieco już zmieszani z Berberami albo Nubijczykami. Rozgałęziają się oni na niezliczone małe plemiona o barwie skóry w różnych odcieniach, począwszy od ciemno oliwkowej, a skończywszy na prawie czarnej. Skóra ta twarda tak jak i włosy wskutek wpływów atmosferycznych pustyni, w której przeważnie żyją. Oczy inteligentne, ale wyraz twarzy przeważnie dziki, włosy wysmarowane płynnym masłem. Arab jak każdy półbarbarzyńca jest podejrzliwy i ostrożny, ale o niezwykłej wprost spostrzegawczości. Na czele plemion stoją szeikowie. Prawo krwawej zemsty panuje wśród nich aż do 5-go stopnia pokrewieństwa.

Beduin ma strój malowniczy i jest zawsze uzbrojony, białe nakrycie głowy chroni ją przed słońcem i pije pot z czoła, ale często widzi się ich w największym skwarze bez nakrycia głowy. Namioty koczowników są pasiaste, czarne, białe i brunatne. Podczas gorąca podwija się je całkiem do góry dla przewiewu powietrza. Sposób życia Beduinów jest jak najskromniejszy. Żywią się tylko daktylami, a gdy są w pobliżu morza także solonymi rybami. Jedynie przy uroczystościach jedzą ryż, baraninę i niekwaszony chleb, daktyle zaś przypiekają wtedy na maśle. Błogosławieństwem są dla nich roje szarańczy bo zjadają ją ugotowaną w słonej wodzie. Potrafią bardzo głodować ale przy sposobności objeść się też nad miarę. Karawany Beduinów przeciągają przez pustynię, na której panem jest ten, kto ma chwilowo przewagę broni. Naturalnie, że niechęci i nienawiści grają między plemionami wielką rolę i prowadzą do orężnych rozrachunków.

Beduini-koczownicy hodują wielbłądy, owce, kozy i charty — bogatsi zaś konie. Są też pośrednikami między ludnością pustyni czy gór, bo handlują również wełną, wymieniając ją właścicielom oaz czy też mieszkańcom stepu za ziarno i daktyle.

Beduini trudnią się również rabunkiem co wcale nie jest według nich uwłaczające; nie stanowią oni pod tym względem wyjątku bo i inne ludy pustyni nie mając z czego żyć — stają się rabusiami. Przy rabunkach słyszeć też można komiczne przedmowy, uzasadniające napad, bo mówi np. rabuś do ograbionego: „zdejm ubiór i odłóż turban, bo kuzynka moja potrzebuje tych rzeczy”. Gdy obrabowany zrobi dobrą minę, to otrzyma niekiedy z powrotem ten lub ów przedmiot, a w końcu niedawni wrogowie zawierają ze sobą przyjaźń.

Ci Beduini, którzy są muzułmanami pozostają do Islamu w bardzo luźnym stosunku. Ciekawe jest jak ci ludzie uzasadniają nieprzestrzeganie religii. Mówią więc: „Nie modlimy się, bo musimy pić wodę, której

potrzeba do mycia przed modlitwą — nie chodzimy z pielgrzymkami, bo cały świat jest domem bożym — nie dajemy jałmużny, bo żądamy jej dla siebie — nie pościmy w ramadan, bo pościmy przez cały rok”.

Uderzająca jest w Algerii i Marokku wielka ilość ślepców między tuziemcami. Powód leży zapewne głównie w niezdrowych warunkach mieszkaniowych, braku wody i czystości. Mahomet przewidział wielką potrzebę częstego mycia ciał w klimacie tak gorącym i dlatego nakazał się myć przed każdą modlitwą. W Koranie jednak niema wzmianki o potrzebie czyszczenia także odzienia, które wskutek tego wiele nieraz pozostawia do życzenia.

Działalność administracji francuskiej w Algerii dokazała wiele w ciągu swego stuletniego tutaj panowania. Kolej żelazna ciągnie się wzdłuż całego wybrzeża i ku pustyni. Jest 12 tysięcy kilometrów doskonałych dróg automobilowych. Rząd buduje całe osady dla swych kolonistów. Są to domki budowane sposobem koszarowym, ulice i place bez żadnej myśli o pięknie i przeważnie bez odrobiny nawet zieloności. Pewną troską rządu kolonialnego widać także w odniesieniu do kolorowych tubylców, którzy mieszkali dotychczas w jaskiniach i grotach skalnych. Ludziom tym postanowił rząd wybudować 5 tysięcy domków. Założono tam również wytwórnie dywanów, by dać pracę potrzebującym. Szkoda tylko, że uprawia się w tych wytwórniach konwencjonalny orientalizm, pozbawiony tutejszej subtelnej nieraz indywidualności artystycznej. Sądownictwo dla muzułmańskich tubylców jest osobne ale w sprawach spornych między kolorowym tubylcem a Europejczykiem, kompetentne są wyłącznie sądy francuskie.

Nie można twierdzić, że społeczeństwo tubylcze jest pozyskane dla Francji, niejednokrotnie też słyszałem Francuzów wyrażających wątpliwości czy długo uda im się tam utrzymać.

Dr ZYGMUNT MORWITZ, (Lwów).

Z wędrówek po Belgii

II. Brugia — skarbnica pamiątek.

Brugia[1]) jest relikwiarzem Belgii, cennym klejnotem przeszłości, jest miastem, gdzie sztuka i historia przemawia z każdego kamienia. Mimo walk i zamieszek religijnych i politycznych ubiegłych czasów, mimo zniszczenia w czasie wojny światowej, mimo upływu wielu, wielu wieków, Brugia zachowała pamiątki przeszłości, zachowała bardziej niż inne miasta fizjognomię średniowiecza.

Cztery bramy miejskie z fortyfikacjami z śladami mostów zwodzonych, zdają się jeszcze dziś bronić wstępu teraźniejszości, stać na straży zachowanej przeszłości. Kręte, wąskie uliczki z nazwami dziw-

---

1) Brugia — po flamandzku Brugge, po francusku Bruges, nazwa pochodząca od mostu „brug“, którego bronił pierwotny zamek, początek późniejszego miasta.

Ryc. 14.

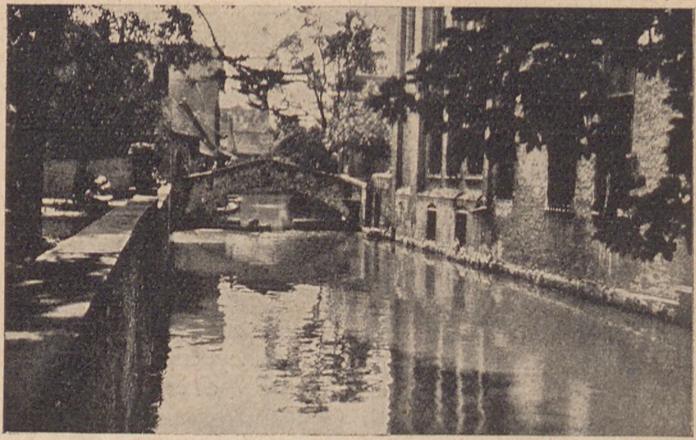

Malowniczy zakątek nad starymi kanałami Brugii.

nie oderwanymi od życia, nazwami jakby z jakichś bajek i podań średniowiecznych (np. ulica „ślepego osiołka") przenoszą nas w świat inny, cichy, spokojny — bez tempa współczesności, bez zgiełku i gonitwy czasu. Wśród uliczek tych rozsnuta sieć kanałów łączy i spaja to miasto cichą, spokojną smugą wód. Przeglądają się w nich rzędy drzew o zwisających gałęziach, bielą się sylwetki łabędzi. Nastrój jakiś legendarny, wszystko zda się być zjawą tego, co było, co dało tyle tematu wagnerowskim dramatom muzycznym, tyle tematu zaklętego w misternych haftach i splotach tkanin średniowiecznych. Milczenie panuje nad cichymi wodami, jakby w kościele. Zwłaszcza dzielnicę Beginek otacza spokój przerwany pluskiem wody, zmąconej jedynie przez łabędzie, stukotem odgłosu kroków spieszącej do pracy Beginki. Charakter tych cichych zakątków pozostał chyba ten sam, niezmieniony od zarania swego powstania. Miasto jakby zaklęte — miasto zda się umarłe — „Bruges la morte".

A jednak stojące na kanałach łodzie-berlinki mówią nam o życiu miasta, życiu i łączności z teraźniejszością, ze światem. Kanały wiodą ku morzu i od morza, niosą miastu nowe współczesne tętno. Taki ich cel i przeznaczenie. Już w XII i XIII w. Brugia dzięki kanałom była ośrodkiem handlu światowego, dzielnie rywalizowała jako pani mórz północnych — z Wenecją — panią mórz południowych. Garnęli się ludzie do miasta Brugii, warczały liczne wrzeciona tkackie, a łodzie i statki pełne sukna, szkarłatów wiozły te skarby brugijskie w daleki świat.

Brugia rozwijając się, nawiązuje stosunki handlowe z Niemcami, Anglią, Francją, Polską, z krajami bałtyckimi, a nawet wymienia towary z dalekim Nowogrodem. Do Brugii zjeżdżają obcy, budują swe domy i pałace Genueńczycy, Baskowie, Hiszpanie i kupcy z Florencji. Powstają faktorie, domy handlowe i kantory bankierskie. Brugia niebawem staje się miastem potężnym liczącym jak na owe czasy olbrzymią ilość ludności gdyż około 200 000 mieszkańców. Warsztaty tkackie

Ryc. 15.

Beginki w Brugii, przed swymi domkami.

zatrudniały wielką ilość robotników (50 000), którzy tworzą olbrzymie korporacje.

Ogromne ilości wyprodukowanego towaru, sukna i koronek natychmiast były wywożone, a ruch na kanałach i w portach był nadzwyczaj ożywiony, skoro czytamy w notatkach historycznych, że w jednym dniu przewieziono 150 statków ku portom nadmorskim. Brugia osiągnęła specjalne, ściśle ograniczone i określone prawa miejskie. Brugia rosła, żyła i kwitła tak długo, jak długo czynna była arteria jej życia — port nadmorski. Lecz oto nieubłagana potęga przyrody uczyniła Brugię bezsilną, zamarłą na całe wieki. Morze zamuliło kanały, zamknęło drogę dla handlu i wymiany towarów. Wprawdzie inżynier opracowuje plan przebudowy portu, lecz projektów jego nie wyzyskano. Świetność Brugii zaczęła blednąć, a liczba ludności tak licznego miasta od XVI w. zaczęła coraz bardziej maleć. Pustuszeje miasto tak bardzo, iż w 1577 r. stało aż 4 000 pustych, bezużytecznych domów. Mieszkańcy Brugii opuszczali miasto, szukając innego warsztatu pracy.

„Bruges la morte", lecz tylko pozornie umarła — wszak Brugia leży na wielkiej drodze handlowej — od Ostendy oddalona o 22 km, z Gandawą jest połączona kanałem 48 km. Do Gandawy dobijają wielkie statki transatlantyckie, zatrzymują się w Brugii, łączą ją z życiem, z morzem, przypominają dawną sławę pani mórz północnych. Przywrócić choć w części dawną świetność — oto bodziec do licznych prac nad stworzeniem nowoczesnego portu. Tuż przed wielką wojną rozpoczęto budowę nowego portu Zeebrugge — oddalonego 13 km od morza połączonego z Brugią 12 km kanałem, o szerokości 22 m jako bezpośredniej bazy handlowej dla Brugii. Jednak ta tworząca się nowoczesna Brugia z kominami fabrycznymi nie zmąciła charakteru i nastroju Brugii średniowiecznej. Kominy fabryk, cały ośrodek przemysłowy zatrzymuje się przed bramami miasta, a twórcy Brugii współczesnej w sposób godny pochwały nie stworzyli dysharmonii między ośrodkiem przemysłowym a zabytkowym.

Ryc. 16.

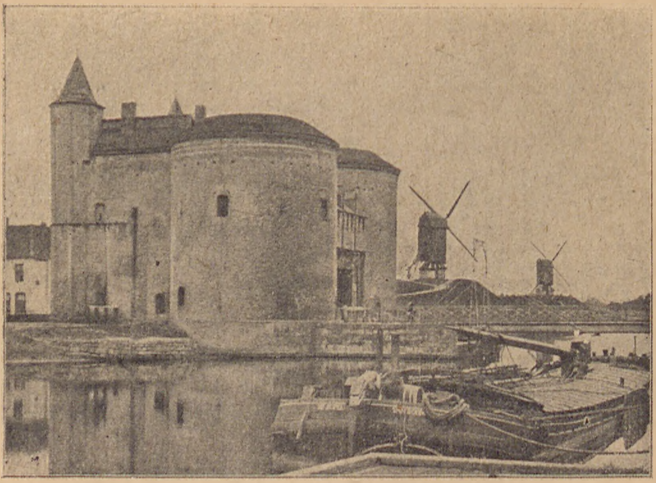

Brugia — Brama św. Krzyża z XIII. w.

Przez średniowieczne bramy wchodzimy do miasta. Podążamy przez plac zamkowy ku zabytkowi dawnej świetności, ku sukiennicom. Położone w centrum miasta, na wielkim placu — Grand-Place, one same są wyrazem dawnego ześrodkowania się w nich całego życia Brugii. Sukiennice to zamarłe dziś serce miasta, serce tętniące dawniej bujnym życiem.

Ze środkowej ściany gmachu sukiennic wyrasta wysoko na 84 m wieża strażnicza tzw. Béffroi. U dołu czworoboczna, u góry ośmioboczna, zdobna w ażurową balustradę, uwieńczona lekkimi wieżyczkami, górowała po nad wszystkimi budowlami miasta rozsiadłego wokół niej. Ze wszech stron zdążała ludność, by tu rozstrzygnąć swe sprawy, domagać się swych praw, wybierać swych książąt i wodzów. W jednej ze sal wewnątrz wieży jest skarbiec tych dokumentów, praw i przywilejów.

Jeżeli sukiennice porównaliśmy do serca miasta, to wieża — Béffroi jest chyba zogniskowaniem serc całej Flandrii — serc dzwonów, zogniskowaniem pieśni kraju. Niezliczona ilość wież i wieżyczek kościołów i ratuszów, rozsianych po całym kraju, wydzwaniały swymi dzwonami sygnały czasu, głosiły pieśń triumfu, wzywały do obrony. Béffroi zdawałoby się zbiera te głosy, skupia je w sobie, aby potężną muzyką 48-miu dzwonów wyrazić całą duszę narodu i kraju. Na specjalnym rusztowaniu rozpięta sieć lin utrzymuje zawieszone na nich dzwoneczki od najmniejszych 10-centymetrowej średnicy ku co raz większym, aż do potężnych dzwonów o 2-metrowej średnicy z tzw. dzwonem triumfalnym na czele. Liny są połączone ze specjalną klawiaturą lub walcem zębatym i z młoteczkami serc dzwonów. Specjalne grabki sprowadzają dźwięki do właściwego tonu, wytwarzając nawet pewne urozmaicenia dźwięków np. tremolando. Ten skomplikowany mechanizm nazwano carillon. Na klawiaturze, jakby na organach gra muzyk-dzwonnik artysta zwany carilloneur.

Ryc. 17.

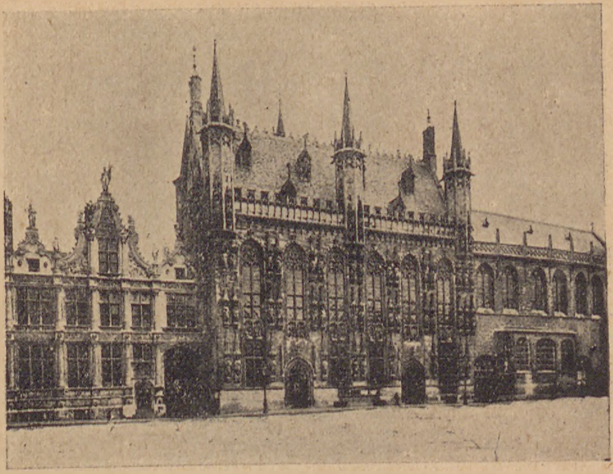

Brugia — ratusz i pałac sprawiedliwości.

Geneza carillonu sięga czasów XV wieku. Wtedy zegary należały do rzadkości, więc przed uderzeniem godziny dawano sygnał ostrzegawczy. Sygnałowi temu nadawano jakąś melodię. Pierwotnie były to melodie skromne, wydzwaniane na małej ilości dzwonów. Z biegiem czasu wydzwanianie melodii przyjęło się i w kościołach, lecz te chcąc się wyróżnić od gry z wież ratuszowych, zaczęły powiększać ilość dzwonów. Wież grających jest w Belgii 134, a w Holandii 46. Jednak carillon w Brugii jest jednym z największych. Specjalna szkoła carillonerów kształci w tej sztuce grania dzwonami. Wymaga ona nie tylko opanowania mechanizmu, lecz i zrozumienia artystycznego. Piosenki ludowe flamandzkie, hymny narodowe, utwory muzyki klasycznej, gromadzą wieczorami miesięcy letnich tysiączne tłumy na ulicach miasta. Carillon stało się natchnieniem dla poezji, dla twórczości literackiej, nie tylko belgijskiej, lecz nawet i zagranicznej np. anglosaski poeta Longfellov pisze o śpiewających wieżach belgijskich, Dante Gabriel Rosetti poświęca im swe strofy, a francuski powieściopisarz Georges Rodenbach pisze znane powieści Le carilloneur i Bruges la Morte.

Wizja przeszłości wygrywana sercami dzwonów znajduje swe uzupełnienie w jedynej swego rodzaju uroczystości, obchodzonej co roku w Brugii. Oto na placu Zamkowym stoi niewielka kaplica Przenajśw. Krwi, zbudowana w XV wieku w stylu wczesnego gotyku, zdobna w bogatą ornamentykę, wygięte łuki, wieżyczki, przypominające maurytańskie meczety, przybrała równocześnie charakter wschodniego stylu W krypcie pod kaplicą kryje się jakby drugi kościół — bazylika św. Bazylego, siegająca powstaniem IX wieku. Grube formy ciosanych kamieni, łuki i sklepienia tej budowli wskazują na styl romański. Legenda podaje, że w czasie wypraw krzyżowych rycerz Tierry z Alzacji przywiózł w złocistej ampułce krople krwi Chrystusa i złożył ten dar z Ziemi Świętej miastu Brugii. Co roku bezcenny ten dar wynosi się z krypty bazyliki, a olbrzymia przepiękna, barwna procesja podąża ulicami mia-

Ryc 18.

Grand-Place w Brugii według sztychu
A. Sanderusa, 1641 r.

sta. Przybrani w stroje historyczne podążają mieszkańcy Brugii i kraju za relikwiarzem. Na czele pochodu idą rycerze krzyżowi, dalej w barwnych i mieniących się od złota i klejnotów strojach kroczą księżniczki, dziewczęta i młodzieńcy, obok kler, niosący relikwiarz, długie szeregi mnichów, za nimi podąża tłum barwny, pogrążony w jakiejś mistycznej żarliwości. Dzwony i dzwoneczki wszystkich wież i wieżyczek rozbrzmiewają pieśnią, a potężna muzyka dzwonów Béffroi łączy się w jeden hymn i zdaje się unosić w niebo żarliwą modlitwę tłumu. Przedziwne misterium — wskrzeszenie minionych wieków. Milknąca pieśń kończy uroczystość — nikną mnisi, rycerze i księżniczki, tylko wśród domów i uliczek po nad cichymi wodami błąka się duch średniowiecza.

Nie daleko kaplicy Krwi Przenajświętszej stoi niewielki gmach ratusza. Zbudowany w XV wieku, tworzy centralną budowę placu. U szczytu fasady ozdobiony koronką gotycką, kwiatonami i żabkami, z 4 wieżyczkami na 4 rogach robi ratusz wrażenie olbrzymiego relikwiarza.

Tuż obok ratusza barwną polichromią wyróżnia sie niewielki pałac sprawiedliwości. We wnęrzu pałacu godny widzenia jest wspaniały kominek, dzieło Blondeela Lancelota, zasłużonego architekty, malarza i inżyniera w jednej osobie. Kominek ten z czarnego marmuru jest jakby pomnikiem ku czci króla Karola V. Fryz alabastrowy z licznymi herbami, rzeźby postaci dostojników i książąt tworzą harmonijną całość tego w swoim rodzaju arcydzieła sztuki.

Ryc. 19.

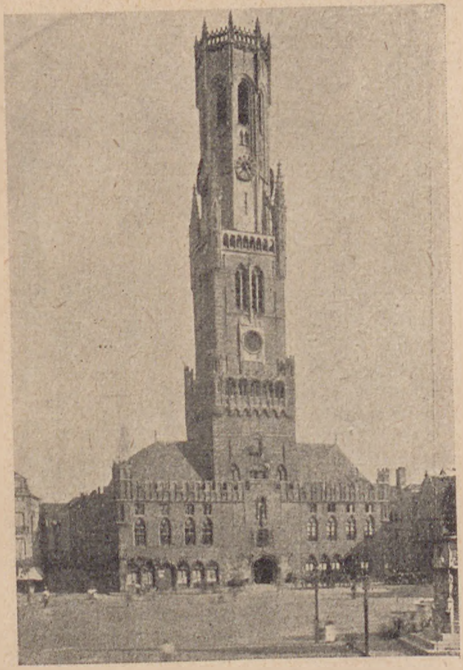

Sukiennice w Brugii z wieżą — Béffroi — w dzisiejszym stanie.

Uwagę turysty zwiedzającego Brugię zwracają kościoły. Stary, sięgający czasów X wieku kościół Zbawiciela niestety uległ w ciągu wieków licznym zmianom. Olbrzymia 99 m wieża u dołu romańska, w ciągu wieku XII i XIV dobudowaną ma część wyższą w stylu gotyckim, w końcu otrzymała nadbudowę w XIX wieku pseudoromańską. Również nowoczesna pseudogotycka polichromia wnętrza psuje wrażenie tej poważnej architektury z X wieku. Olbrzymia ilość obrazów, rzeźb, herbów uczyniła z kościoła Zbawiciela prawdziwe muzeum, świadczące o religijnym duchu i smaku artystycznym dawnych mieszkańców Brugii.

Obok katedry Zbawiciela wznosi się gotycki kościół Panny Marii z XII wieku. Wysoko w górę strzela ku niebu olbrzymia 122-metrowa wieża, a do stóp tej wieży tuli się miniaturowe gotyckie baptisterium ze starym portalem. Architektura wnętrza kościoła o surowych formach wczesnego gotyku robi wrażenie prawdziwie majestatyczne, które panuje nad całością mimo, że wnętrze wypełnione jest po brzegi obrazami i dziełami sztuki flamandzkiej. W bocznej kaplicy sarkofagi Karola Śmiałego i Marii Burgundzkiej odlane z bronzu są dziełem z XV wieku. Obok lekka loggia gotycka, modlitewnia przeznaczona dla panów z Gruuthuuse. Prawdziwą niespodzianką dla zwiedzających jest rzeźba Madonny, dzieło Michała Anioła. Rzeźba ta odbija białością marmuru od tła mrocznej średniowiecznej kaplicy. Przywiózł ją patrycjusz belgijski Monscrou z Włoch i ofiarował kościołowi, co świadczy wymownie o kulturze artystycznej ówczesnych mieszczan.

Ryc. 20.

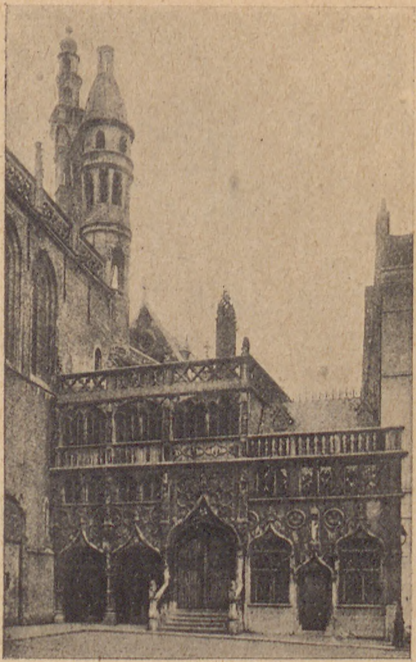

Kaplica Krwi Przenajśw. z XV w.
w podziemiu bazylika romańska z IX w.

Naprzeciw kościoła Marii Panny stoi posępny gmach z czerwonej cegły, dawny szpital św. Jana z XIII wieku. Kryje on w sobie nie tylko oryginalne średniowieczne sale infirmerii i równie średniowieczne, do dziś używane przez pracujące w szpitalu siostry moździerze i przybory starej apteki, ale kryje w sobie ten skromny gmach najwspanialszy skarb Brugii, arcydzieła artysty-malarza Jana Memlinga.

„Nie można sobie wyobrazić Memlinga poza Brugią albo Brugii bez Memlinga. Ten malarz i to miasto obdarzają się wzajemnie swoją słodyczą, wdziękiem, odblaskami ducha i nieba".

Legenda średniowieczna głosi, że rycerz, którym miał być Memling, padł znużony przed gmachem szpitala, a gdy uratowano mu życie, on z wdzięczności pozostał w Brugii i namalował dla miasta wiele obrazów.

Wszystko, co rzeczywiście wiemy o Memlingu — może się zmieścić w niewielu słowach. Urodzony około r. 1433 w Mömlingen w pobliżu Mayence. Był prawdopodobnie w Kolonii, następnie uczęszczał do pracowni malarza Rogera van der Weyden w Brukseli, pozostawał jakiś czas w Valenciennes.

W roku 1466 znajdujemy Memlinga w Brugii, lecz dopiero w rejestrze z r. 1480 znajdujemy jego nazwisko jako malarza. Osiadłszy w Brugii, wiąże się z tym miastem na stałe (umiera 1494) i przynosi mu swymi dziełami największą chwałę.

Jan Memling jest ostatnim wielkim malarzem tzw. starej szkoły flamandzkiej, zapoczątkowanej w Brugii przez braci Jana i Huberta van

Ryc. 21.

Małe domki przy wąskiej uliczce starego miasta.

Eyck'ów w XV w. Tworząc początkowo pod wpływem Rogera van der Weyden, zastępuje jego surowość wdziękiem i delikatnością.

Z obrazów Memlinga najcenniejszym jest tryptyk, przedstawiający pokłon Trzech Króli oraz przepiękny relikwiarz św. Urszuli. Relikwiarz ten, to jakby kronika malowana o życiu brytyjskiej księżniczki. Według podania wyruszyła ona ze świtą 11 000 dziewic w daleką podróż do Rzymu. Pogański wódz krajów, przez które zdążała, pokochał ją, lecz gdy Urszula odmówiła mu ręki, skazał ją i jej świtę na śmierć męczeńską. Treść tej legendy ujął Memling w 6 obrazów, oprawnych w ramy jakby świątyńki gotyckiej zdobnej w pinakle wieżyczki i liczne rzeźby.

Jak przedziwnie naiwne jest to opowiadanie malowane z cudowną maestrią, łączącą delikatność rysunku drobnych szczegółów z perspektywą tła pejzażu i dalekich widoków! Oto w oddali widnieją śnieżne szczyty Alp, z dalekich dróg widać kroczących pielgrzymów, to znów na horyzoncie widnieje wieża budującej się katedry w Kolonii, obok osób głównych z niezwykłą subtelnością namalowane postacie tłumu i napływające okręty pełne rycerstwa.

Charakterystyczne są portrety malowane przez Memlinga, nawet portrety osób brzydkich np. Sybilli Sambetty pełne są wyrazu i delikatnego rysunku. Z bladej twarzy o zaciśniętych cierpieniem ustach, wyłaniają się ciemne, smutne oczy. Głowa przybrana w średniowieczny czepiec, z kórego spada delikatny welon. Ręce o pięknych, długich, delikatnych palcach złożone na brzegach ramy obrazu są jakby uzupełnieniem

delikatności całej postaci. Brak żywych barw wynagradza rysunek, który jest tłem dla subtelnych i spokojnych tonów. Skupienie i milczenie prze-

Ryc. 22.

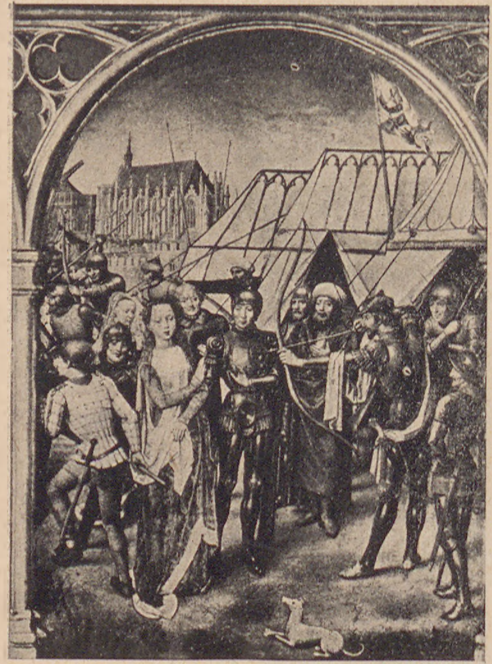

Jan Memling — Przybycie św. Urszuli do Kolonii. Fragment malowidła na gotyckim relikwiarzu, Muzeum Szpit. św. Jana, Brugia.

jawia się w jego dziełach. Są one jakby wyrazem głębokiej modlitwy malowanej farbami. Są jakby uwiecznieniem tkliwości i ekstazy we-

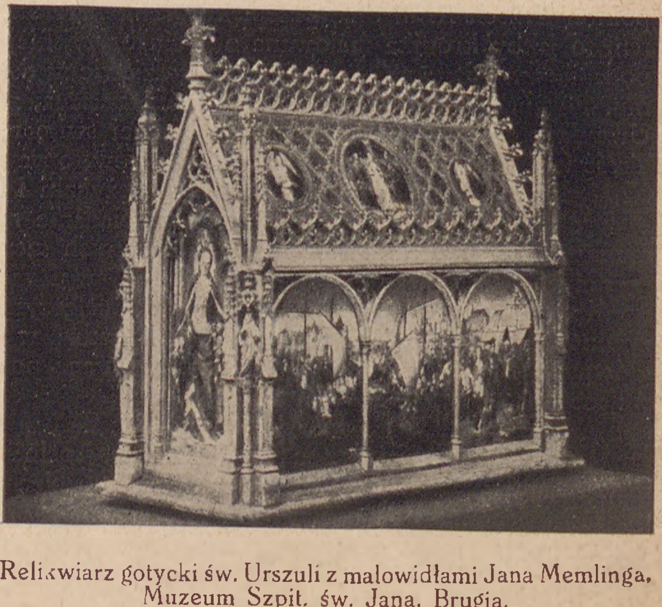

Ryc. 23.

Relikwiarz gotycki św. Urszuli z malowidłami Jana Memlinga, Muzeum Szpit. św. Jana, Brugia.

wnętrznej, są wyrazem tej pogody duszy, którą Memling chciał przepoić swe obrazy, niczym blaskiem promieni słońca. Z niezwykłym pietyz-

Ryc. 24.

Jan Memling — portret Sybilli Sambetty, w Muzeum Szpitala św. Jana, Brugia.

mem drobiazgowo przedstawia szczegóły, a jednak nie zatraca w dziełach swych umiaru. Realizm szczegółów podporządkowuje zawsze idea-

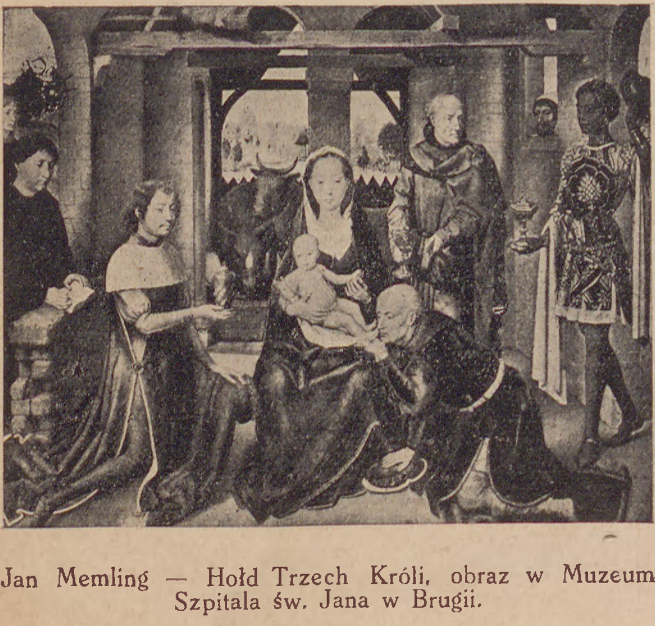

Jan Memling — Hołd Trzech Króli, obraz w Muzeum Szpitala św. Jana w Brugii.

Ryc. 25.

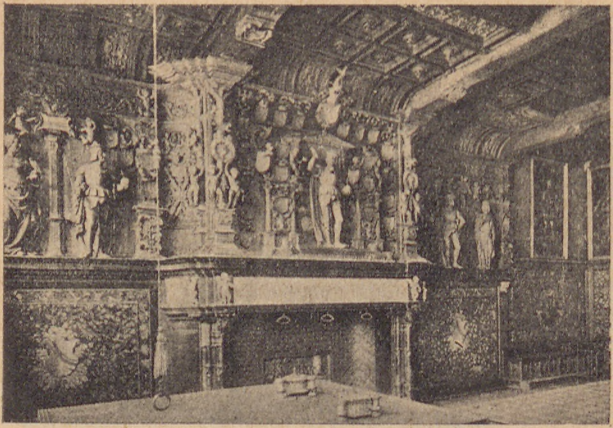

Ryc. 26

Monumentalny komin w pałacu Franc'a, proj. Lancelot Blondeel.

lizmowi wewnętrznego wyrazu ekspresji. Memling jest nie tylko wytwornym mistrzem sztuki flamandzkiej, ale zarazem najintymniejszym wyrazicielem ducha średniowiecznego. Dzieła tego malarza są jakby uzupełnieniem i odtworzeniem życia Brugii, tego miasta zaklętego w fantastyczną bajkę średniowiecza.

PROPORCJE GEOGRAFICZNE

Dr FRANCISZEK UHORCZAK, (Lwów).

Ilość, wielkość i rozmieszczenie miast w Polsce Cz. 4.

Źródłowa publikacja[1]) Gł. Urz. Statyst. podaje dla miast ilości budynków mieszkalnych według następujących grup materiałów budowlanych:

1. cegła, kamień i inne ogniotrwałe oprócz gliny i ziemi,
2. drzewo, mur pruski i inne nieogniotrwałe,
3. glina, ziemia.

Spośród materiałów dachów wyróżnia grupy:

1. dachówka, blacha i inne ogniotrwałe oprócz papy,
2. papa (tektura smołowcowa),
3. drzewo,
4. słoma, trzcina i inne nieogniotrwałe.

W dalszym ciągu naszych rozważań o miastach przyjrzyjmy się im uszeregowanym według odsetka (%):

budynków murowanych — (grupa 1. materiałów ścian),
dachów ogniotrwałych — (grupa 1. materiałów dachów).

---

[1]) Nieruchomości i budynki w miastach. Drugi powsz. spis ludn. z dnia 9. XII. 1931. — Statystyka Polski, Serja C, Zesz. 26, Warszawa 1935.

Mapki ryc. 27 i 28 demonstrują procentową ilość budynków murowanych i dachów ogniotrwałych w 636 miastach Polski. Miasta zostały podzielone w obu mapkach na 10 grup (co 10%), podobnie jak w mapkach ryc. 141, 181 i 182[2]). Znaki dziesięciu grup (kółka) dla porównywalności są we wszystkich mapkach tej samej wielkości.

Ilustrację liczbową do mapek ryc. 27 i 28, zawierają Tabl. 7 i 8, podające ilości miast w grupach 10-procentowych w obrębie województw. Tłusto oznaczone są liczby, wskazujące największą w województwie grupę miast pod względem odsetka budynków murowanych czy dachów ogniotrwałych.

Miasta według odsetka budynków murowanych (ryc. 27) dają trzy, wyraźnie różniące się grupy województw: zachodnie — pomorskie, poznańskie i śląskie z ogromną przewagą miast o największym procencie budynków murowanych, województwa centralne i południowe z średnimi grupami, i województwa wschodnie z najniższymi grupami procentu budynków murowanych.

Przygniatająca przewaga miast o najwyższych procentach budynków murowanych w województwach zachodnich wyraża się ogromnem zagęszczeniem kwadratów (104) i największych kółek (46) w tych województwach.

W województwie śląskim na 17 miast — 15 mają 90—100% budynków murowanych a 2 80—90%. W poznańskim na 118 miast — 67 wykazuje 90—100%, a 36 80—90% budynków murowanych. W pomorskim na 34 miast — 22 ma 90—100% budynków murowanych. Poza województwami zachodnimi tylko Pińczów w kieleckim i Brzeżany w tarnopolskim — przekraczają 90% budynków murowanych.

W województwach centralnych wyraźnie maleje ilość budynków murowanych w miastach w miarę posuwania się ku wschodowi, w województwach lubelskim i białostockim mają już przewagę miasta o niskim procencie budynków murowanych.

W województwach wschodnich panują wyłącznie miasta o najniższym procencie budynków murowanych, osiągając w Dąbrowicy na Wołyniu zaledwie 30,9%.

W województwach południowych, podobnych w głównych rysach do województw centralnych, wyróżnia się grupa zachodnia po San, oddzielona pasem o małym odsetku budynków murowanych między Sanem i Wereszycą od silnie wyodrebnionej grupy podolskiej. Województwo stanisławowskie jest typu podobnego jak lubelskie lub białostockie. Województwo tarnopolskie jest jedynym, mającym wszystkie grupy procentowe miast.

W świetle tej mapki wyraźnie widać gdzie jest „Polska murowana".

Równie interesującego obrazu dostarcza nam mapka ryc. 28, przedstawiająca miasta według % dachów ogniotrwałych.

Od pierwszego rzutu oka zauważamy mniejszą ilość miast o najwyższych odsetkach, bo zaledwie 21 kwadratów (90—100%) z czego w poznańskim zaledwie 15 (na poprzedniej mapce 67).

Pod względem grupowania się miast o podobnym odsetku dachów ogniotrwałych wyodrębniają się przede wszystkim: województwo poz-

---

[2]) Ryc. 141 — zesz. 8, ryc. 181 i 182 zesz. 10. Zbliska i Zdaleka z r. 1936, przedstawiają: miasta według ilości mieszkańców, ilości budynków i stopnia miejskości.

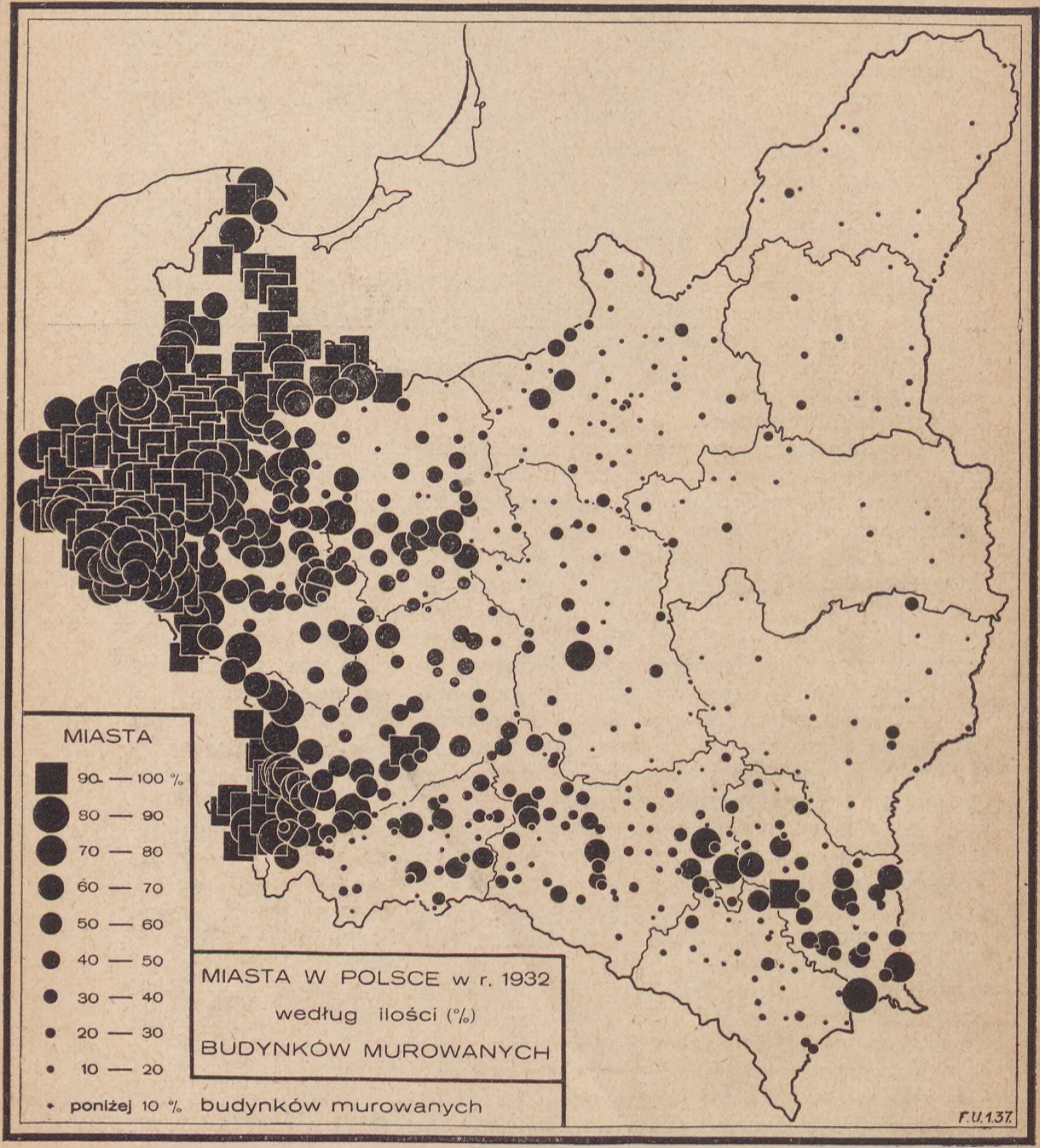

Ryc. 27. **Miasta w Polsce według % budynków murowanych.**

(Porównaj ryc. 141, 181 i 182 r. 1936) **Podziałka 1:6 milj.**

W ryc. 27 i 28 wielkość kół i kwadratów zróżnicowana według ich średnic nie według powierzchni.

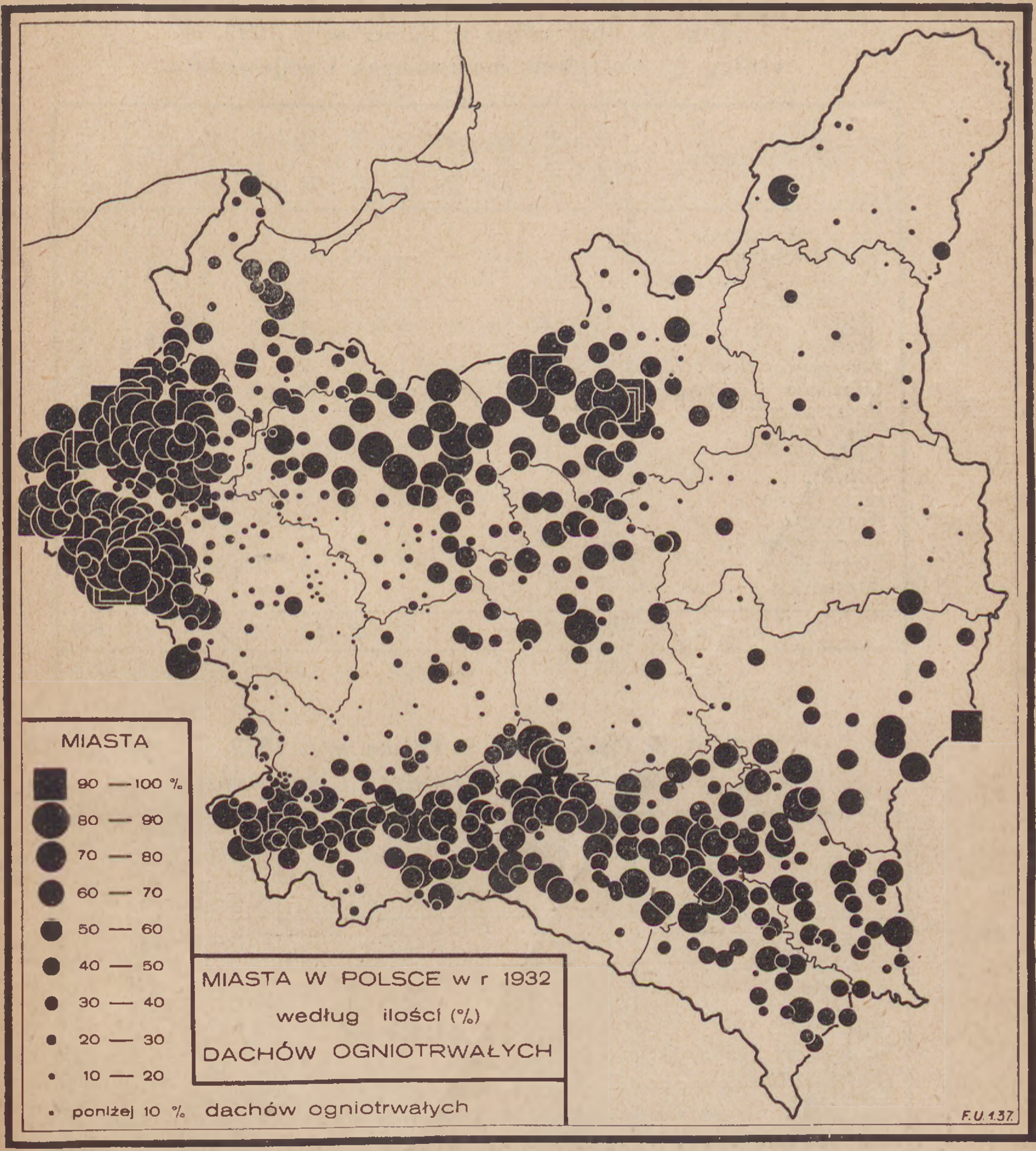

Ryc. 28. **Miasta w Polsce według % dachów ogniotrwałych.**

(Porównaj ryc. 141, 181 i 182 r. 1936) **Podziałka 1:6 milj.**

Stan miast w ryc. 27 i 28 według spisu ludności z 9. XII. 1931 i podziału administracyjnego z 1. IV. 1932.

Tabl. 7. Ilość miast w Polsce w r. 1932, według % budynków murowanych i województw.

Województwo	90—100	80—90	70—80	60—70	50—60	40—50	30—40	20—30	10—20	poniżej 10	Razem
M. St. Warszawa . .	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1
Nowogródzkie	—	—	—	—	—	—	—	1	5	4	10
Poleskie	—	—	—	—	—	—	—	4	2	8	14
Wileńskie	—	—	—	—	—	—	—	1	1	13	15
Śląskie	15	2	—	—	—	—	—	—	—	—	17
Wołyńskie	—	—	—	—	—	—	2	1	9	10	22
Stanisławowskie . . .	—	—	—	—	1	1	2	4	11	9	28
Lubelskie	—	—	1	—	—	—	6	7	8	11	33
Pomorskie	22	8	1	3	—	—	—	—	—	—	34
Tarnopolskie	1	1	1	4	3	4	8	6	5	2	35
Kieleckie	1	4	3	5	5	10	6	4	2	—	40
Łódzkie	—	5	9	8	10	10	2	2	—	—	46
Białostockie	—	—	—	—	2	1	3	7	16	20	49
Krakowskie	—	2	3	6	7	4	5	10	10	7	54
Warszawskie	—	1	5	8	8	11	10	7	6	3	59
Lwowskie	—	—	2	2	2	6	8	20	14	7	61
Poznańskie	67	36	11	3	—	1	—	—	—	—	118
Razem . .	106	59	36	40	38	48	52	74	89	94	636
%	16,7	9,3	5,6	6,3	6,0	7,5	8.2	11,6	14,0	14,8	100,0

Tabl. 8. Ilość miast w Polsce w r. 1932, według % dachów ogniotrwałych i województw.

Województwo	90—100	80—90	70—80	60—70	50—60	40—50	30—40	20—30	10—20	poniżej 10	Razem
M. St. Warszawa . .	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
Nowogródzkie	—	—	—	—	—	—	2	3	2	3	10
Poleskie	—	—	—	—	1	1	1	2	6	3	14
Wileńskie	—	—	1	—	—	1	—	1	5	7	15
Śląskie	—	—	3	2	2	2	1	4	2	1	17
Wołyńskie	1	—	4	3	3	5	2	1	3	—	22
Stanisławowskie . . .	—	—	2	4	2	12	6	1	1	—	28
Lubelskie	—	1	—	5	6	6	4	6	4	1	33
Pomorskie	—	—	1	2	10	4	9	7	1	—	34
Tarnopolskie	—	1	3	6	3	11	4	6	1	—	35
Kieleckie	—	—	—	—	2	6	8	7	8	9	40
Łódzkie	—	—	—	—	—	2	2	14	12	16	46
Białostockie	4	6	5	5	10	7	3	5	2	2	49
Krakowskie	1	2	3	13	9	12	8	4	2	—	54
Warszawskie	—	5	2	8	6	6	7	11	8	6	59
Lwowskie	—	6	11	16	9	8	8	3	—	—	61
Poznańskie	15	31	25	11	14	9	7	5	1	—	118
Razem . .	21	52	60	75	78	92	72	80	58	48	636
%	3,3	8,2	9,4	11,8	12,3	14,5	11,3	12,6	9,1	7,5	100,0

nańskie i województwa południowe ze śląskim dużą ilością miast ze średnim i wysokim odsetkiem dachów ogniotrwałych.

Bardzo interesująco występuje województwo łódzkie z południowo-zachodnią częścią warszawskiego i zachodnią kieleckiego. Grupa ta odznacza się małą ilością dachów ogniotrwałych, przy czym miasta przemysłowe z Łodzią (2,9%), Żyrardowem (5,4%) i Będzinem (2,8%) na czele wykazują najmniejsze ilości dachów ogniotrwałych. Dominują w tej grupie dachy z papy.

Grupa obejmująca: północne części lubelskiego i warszawskiego i białostockie, wykazuje duży odsetek dachów ogniotrwałych, prawdo-

Miasta największe w obrębie województw pod względem

% budynków murowanych		% dachów ogniotrwałych	
Rynarzewo (Poz.)	100,0 %	Kopanica (Poz.)	100,0 %
Zory (Śl.)	99,1	Białystok (Biał.)	96,7
Pelplin (Pom.)	98,7	Wilamowice (Kr.)	91,0
Brzeżany (Tar.)	92,5	Korzec (Woł.)	90,3
Pińczów (Kiel.)	91,7	Rozwadów (Lw.)	89,6
Kalisz (Łódź)	89,3	Brody (Tar.)	89,5
Kraków (Kr.)	84,5	Maków Maz. (War.)	87,0
Żychlin (War.)	84,3	Lubartów (Lub.)	86,8
Lwów (Lw.)	79,2	Żydaczów (St.)	79,3
Lublin (Lub.)	73,5	Gniew (Pom.)	74,5
Warszawa	**69,0**	Wodzisław (Śl.)	72,3
Rohatyn (St.)	59,8	Wilno (Wil.)	70,5
Jedwabne (Biał.)	51,7	Brześć n. Bugiem (Pol.)	55,2
Dąbrowica (Woł.)	30,9	**Warszawa**	**54,7**
Kobryń (Pol.)	27,1	Proszowice (Kiel.)	53,9
Wilno (Wil.)	26,6	Łask (Łód.)	41,6
Słonim (Now.)	23,4	Słonim (Now.)	36,8

Miasta najmniejsze w obrębie województw pod względem

% budynków murowanych		% dachów ogniotrwałych	
Woźniki (Śl.)	85,5 %	Turka (Lw.)	20,8 %
Gdynia (Pom.)	61,7	Kruszwica (Poz.)	17,5
Mikstat (Poz.)	49,2	Bohorodczany (St.)	16,7
Tuszyn (Łódz)	22,2	Wąbrzeźno (Pom.)	16,3
Wyśmierzyce (Kiel.)	14,7	Baryn (Tar.)	14,8
Chorzele (War.)	7,4	Czarny Dunajec (Kr.)	12,3
Wołożyn (Wil.)	3,1	Luboml (Woł.)	10,6
Borysław (Lw.)	3,0	Szczebrzeszyn (Lub.)	8,2
Piwniczna (Kr.)	2,9	Nowy Dwór (Biał.)	5,9
Barysz (Tar.)	2,8	Żyrardów (War.)	5,4
Stoczek (Lub.)	2,5	Lachowicze (Now.)	4,5
Peczeniżyn (St.)	1,9	Łódź (Łódź)	2,9
Dokszyce (Wil.)	1,9	Będzin (Kiel.)	2,8
Odelsk (Biał.)	1,3	Dokszyce (Wil.)	2,6
Ratno (Woł.)	0,8	Szereszów (Pol.)	2,2
Dawidgródek (Pol.)	0,8	Miasteczko (Śl.)	1,6

podobnie w efekcie odbudowy po zniszczeniu wojennym. To samo odnosi się też do miast województwa wołyńskiego.

Pozostałe województwa wschodnie wykazują przewagę miast o małym procencie dachów ogniotrwałych.

0154
250

Na zakończenie przyjrzyjmy się zestawieniu na str. 35, podającem dla każdego województwa miasto z najwyższym i najniższym procentem budynków murowanych i dachów ogniotrwałych.

Wszystkie budynki murowane ma miasto Rynarzewo w wojew. poznańskim, wszystkie dachy ogniotrwałe — Kopanica, w tym samym województwie. Najmniejszą ilość budynków murowanych wykazują: Dawidgródek w wojew. poleskim i Ratno w wołyńskim — oba po 0,8%. Najmniejszą ilość dachów ogniotrwałych ma miasto Miasteczko na Śląsku — 1,6%. Wśród miast z najmniejszą ilością dachów ogniotrwałych na piątym miejscu występuje Łódź, przewyższając wartością 2,9% tylko Będzin, Dokszyce, Szereszów i Miasteczko Śl.

ZAPISKI

KANAŁ KILOŃSKI ZAMKNIĘTY DLA OKRĘTÓW WOJENNYCH. Kanał Kiloński zbudowany u nasady półwyspu Jutlandzkiego niedługo przed wojną światową, otwarty był dotąd na podstawie postanowień traktatu wersalskiego dla wszystkich i okręty wojenne zarówno państw bałtyckich, jak i państw przytykających do brzegów Morza Niemieckiego mogły korzystać z kanału bez ograniczeń. Niedawno Niemcy zrzuciły postanowienia traktatu wersalskiego i zapowiedziały, że odtąd obce okręty wojenne będą mogły przepływać przez kanał Kiloński tylko po poprzedniem uzyskaniu na to zezwolenia od rządu Rzeszy Niemieckiej.

ZAMIERZENIA POLSKIEGO RADIA. Duży wzrost ilości radioabonentów i zwiększone na skutek tego wpływy pozwolą na dokonanie szeregu inwestycyj. W najbliższym czasie otwarta zostanie dziewiąta radiostacja na terenie Polski. Będzie to stacja „Warszawa II“, która będzie nadawać program wyłącznie przeznaczony dla mieszkańców Warszawy. Poza tym w warsztatach Polskiego Radia wykonuje się instalacje przeznaczone dla silnej stacji nadawczej, która najpóźniej w połowie 1938 r. czynną już będzie w Baranowiczach. Równocześnie ze stacją baranowicką budować się będzie rozgłośnie w Łucku, oraz wzmocnione zostaną stację nadawcze w Warszawie (Raszyn), Krakowie, Katowicach, Łodzi i Poznaniu. W Warszawie poza budową stacji „Warszawa II“, zakupiono już miejsce pod budowę centralnego gmachu radiofonii polskiej. Gmach będzie liczyć dwadzieścia pięter. Na jego dachu ustawiony zostanie maszt przyszłej stacji telewizyjnej (przesyłającej na odległość obrazy).

OD REDAKCJI

Z powodu braku miejsca — mimo zwiększonej objętości zeszytu — **„Zapiski“** i **„Wśród książek“** zamieścimy w następnym zeszycie.

Adres Redakcji i Administracji „Zbliska i Zdaleka"
dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:
Lwów, Skrytka pocztowa 273.

„Drukarnia Polska“, Lwów, Krasickich 18 a. Redaktor odp. Dr. Adam Malicki